

MAREK ŻMIGRODZKI

ur. 1946; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, śmierć ojca, muzyka, jazz, Kazimierz Stępniewski, szkoła, Janusz Mandziuk, liceum im. Stanisława Staszica, profesor Kalinowski, zespół jazzowy Akademii Medycznej, Andrzej Czarkowski, holówki

Ojciec zmarł wcześniej, więc musiałem zarabiać grając

Dzisiaj sobie przypominam zespół stworzony przy Urzędzie Wojewódzkim - Kazio Stępniewski grał na kontrabasie, był takim organizatorem, który zebrał nas. Tam mieliśmy miejsce na próby. Założyliśmy zespół i próbowaliśmy się pojawiać, ale to były takie początki. Na szerszą wodę wyszliśmy z czasem. Byłem jeszcze uczniem szkoły Staszica, i też bardzo źle patrzono na to, że gram na instrumentach. Ale była taka sytuacja, że ojciec mi wcześniej umarł, i ja utrzymywałem się praktycznie sam - i książki, i obiady, i szkoła, i ubranie, i tak dalej. I musiałem zarabiać. Ale miałem wspaniałego wychowawcę, profesora Janusza Mandziuka, który jeszcze żyje. On nie dał mnie wyrzucić ze szkoły. Profesor Kalinowski powiedział: „Masz grać na studniówce”. A ja mówię: „Panie profesorze, ja mam granie za pieniądze. Jestem sierotą, nie mam z czego żyć”. A on wtedy, to znane było: „Tu mi kaktus wyrośnie, jak ty skończysz tą szkołę”. Ale mu nie wyrósł, a ja skończyłem dzięki panu profesorowi Mandziukowi. Powiedział: „Marek, dopóki ja tu jestem - był wychowawcą moim - to tobie nic nie grozi. Idź, zarabiaj”. I chodziliśmy, mieliśmy zespół, graliśmy w zespole jazzowym Akademii Medycznej, którym kierował farmaceuta Andrzej Czarkowski. Grał na na perkusji i był świetnym organizatorem. Zwoływał nas, jeździliśmy na koncerty. Pamiętam jakśmy pojechali do Trzcianki na studenckie wakacje. Za jedzenie i spanie mieliśmy grać codziennie studentom, żeby się bawili. Fajna to była sprawa. Pojechaliśmy z kabaretem z Akademii Medycznej, chyba do Ełku i pod Ełk. I tam były pierwsze początki, ja miałem wtedy może piętnaście lat, nie więcej. W każdym razie szkoła tolerowała to, dzięki właśnie takim świetnym, ale zarazem życzliwym ludziom, jak mój profesor. No nie wszyscy, bo tamten chciał mnie ze szkoły wyrzucić za to nocne granie. Zresztą, dzisiaj jak na to patrzę, to rzeczywiście - piętnastoletni, szesnastoletni uczeń, który gra po nocach z soboty na niedzielę, czy z piątku na sobotę... Ja po trosze rozumiem profesora, gdyż wiadomo, że na tych

graniach trzeba było mieć naprawdę mocne nerwy, żeby się nie stoczyć. Bo wiadomo, każda [ekipa] dostawała wódkę, jedzenie. Całą noc grałem, żeby się ustrzec i zachować, nazwijmy to godność ucznia, a zwłaszcza ucznia liceum Staszica - to było wyróżniające się liceum. O ile wiem, teraz chyba też jest na pierwszym miejscu. Dzisiaj o tym ludzie nie wiedzą, studenci nie wiedzą, jak ich pytam: „Słuchajcie, czy wy wiecie, co to była holówka?”- „Nie. Co to była holówka?”. No właśnie. Za to, że Akademia Medyczna nas przygarnęła, to od czasu do czasu chodziliśmy do akademików, rozkładaliśmy instrumenty na holu, po to, żeby studenci wieczorem mogli się bawić. To była sobota, czy niedziela. To były tak zwane holówki. I myśmy na tych holówkach grali. Oczywiście takiemu młodemu człowiekowi, to bardzo imponowało, jak miałem piętnaście – szesnaście lat, byłem wśród studentów, grałem, byłem zauważany, to mnie jakoś tak, no, bardzo cieszyło, adrenalinę wyzwalało, a zarazem motywowało, żeby trochę lepiej grać.

Data i miejsce nagrania	2016-10-24, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"